

Orędzie biskupów polskich do niemieckich – nowa jakość dyplomacji?

3 września 2022

Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku odbiło się szerokim echem nie tylko wśród wiernych. Słynne słowa „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie” wzbudziły wśród komunistów prawdziwą histerię. Dlaczego?

Rok 1965. Polska szykuje się do obchodów tysiąclecia swego istnienia, symbolicznie liczonego od chrztu Polski. Równolegle trwają przygotowania do obchodów kościelnych i państwowych, w tym samym czasie zaś w Watykanie dobiegają końca obrady II Soboru Watykańskiego. Zwołany przez Jana XXIII 11 października 1962 roku, miał zostać zamknięty przez jego następcę, Pawła VI i zapoczątkować w Kościele aggiornamento, czyli uwspółcześnienie.

Jednym z efektów soboru był istny karnawał ekumenizmu. Dążono do otworzenia nowego rozdziału dziejów Kościoła, tym razem w duchu pojednania. Stąd nacisk na łagodzenie sporów między wyznaniem, którego apogeum było odwołanie ekskomunik z 1054 roku, gdy nawzajem wyklęli się Leon IX, biskup Rzymu i Michał I Cerulariusz, patriarcha Konstantynopola. Zakończenie Wielkiej Schizmy było wyraźną sugestią do zasypywania przepaści między skłóconymi odłamami chrześcijaństwa. Sugestią, która szybko trafiła do ucha arcybiskupa wrocławskiego Bolesława Kominka. Zaczął on dążyć do pojednania dwóch na pozór śmiertelnych wrogów: Polski i Niemiec.

Punkty zapalne

Dlaczego Polacy nie lubili się z Niemcami? Pytanie to brzmi być może retorycznie, pokrótce jednak zrekapitulujmy

podstawowe informacje. Oczywiście, pamiętano Niemcom wybuch II wojny światowej i okupację, ci zaś rewanzowali nam się pamięcią o wypędzeniach. Drugą kwestią były powojenne granice: przesunięcie Polski na zachód, na granicę Odra-Nysa, poskutkowało odebraniem tych terenów Niemcom. Ojczyzna Schillera podzielona była wtedy na Niemiecką Republikę Demokratyczną, która pod dyktando Moskwy zaakceptowała uszczuplenie terytorium bez szemrania i Republikę Federalną Niemiec, która na grabież jej ziemi się nie zgodziła.

Mimo tego, że decyzje zapadały ponad głowami obydwu głównych zainteresowanych sporem granicznym, Bonn uznało Warszawę za beneficjenta zmiany terytorialnej i przez wiele lat po wojnie nie zgadzało się na nawiązanie z nią stosunków dyplomatycznych. Dla samej Warszawy był to zresztą prezent od losu. Retoryka antyniemiecka i podkreślanie zagrożenia, jakim dla Polski było istnienie naszego zachodniego sąsiada to jedno z głównych czynników legitymizujących władzę PZPR w Polsce. Wskazywano na to, że bez Moskwy i komunistów Polska może znów trafić pod but „odwiecznego wroga” i tylko PZPR wraz z KPZR może temu zapobiec. Im dłużej więc Bonn nie godził się na utratę swoich wschodnich landów, tym prawdziwiej brzmiała retoryka mówiąca o zagrożeniu niemieckim rewizjonizmem.

Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich: wyboista droga do pokoju

Na początek należy zaznaczyć, że inicjatywa biskupa Kominka nie była pierwszą. Również nie Polska podjęła pierwsze kroki, by zasypać ziejącą przepaść, jaka uformowała się pomiędzy dwoma krajami.

Pierwszym sygnałem było słynne kazanie kardynała Juliusa Augusta Döpfnera, wygłoszone w 1960 roku w katedrze św. Jadwigi w Berlinie, kiedy to po raz pierwszy zasygnalizował

gotowość Niemiec do pojednania się z Polakami. Kardynał był interesującą postacią. W 1948 roku, mając 35 lat, otrzymał sakrę biskupa Würzburga, co czyniło go najmłodszym biskupem w Europie. W 1958 roku Jan XXIII nadał mu tytuł prezbitera Santa Maria della Scala, czyniąc go z kolei najmłodszym kardynałem w kolegium. Ledwo trzy lata później promowano go na arcybiskupa Monachium i Fryzyngi, na której to funkcji zastąpi go, po śmierci Döpfnera w 1976 roku, kardynał Joseph Ratzinger. Biskupa Würzburga był jednym z czterech moderatorów II Soboru Watykańskiego i członkiem konklawe wybierającego Pawła VI.

Następny ruch również wykonali Niemcy. 6 listopada 1961 roku ukazało się memorandum grupy niemieckich naukowców, między innymi Wernera Heisenberga i Carla Friedrich von Weizsäckera, wzywające do normalizacji stosunków z Polską. Rok później biskupi niemieccy wystosowali do prymasa Wyszyńskiego bezprecedensowe zaproszenie do wizyty w Berlinie i Dreźnie. W kolejnym, 1963 roku, episkopat Niemiec zwrócił się do polskich biskupów z propozycją wspólnego zwrócenia się do papieża z prośbą o beatyfikację ojca Maksymiliana Kolbe, co miało wielkie znaczenie symboliczne. W 1965 roku wreszcie, na niedługo przed ukazaniem się orędzia biskupów polskich, Rada Kościoła Ewangelickiego w memorandum do rządu w Bonn wezwała do normalizacji stosunków z Polską.

Rozterki

W 1965 roku większość osób dramatu znajdowało się w Watykanie, biorąc udział w pracach soboru. Tam też rozpoczęły się prace nad orędziem. Ich inicjatorem był wspomniany już arcybiskup Bolesław Kominek, przeciwnikiem zaś prymas Wyszyński.

Argumentów Kominkowi dostarczył sam prymas, ogłaszając, w ramach przygotowania do Milenium, Wielką Nowennę – okres mający zakończyć się rachunkiem sumienia wiernych, pojednaniem między nimi i wspólnym wejściem w nowe tysiąclecie w duchu wspólnoty. Wielka Nowenna dobrze wpasowywała się w przesłanie

II Soboru Watykańskiego. Zresztą sam sobór, nastawiony na zaprowadzenie pojednania między katolikami, dawał dobry pretekst do rozpoczęcia starań o nawiązanie stosunków. Zasypanie rowu nienawiści między Polską i Niemcami doskonale się w ducha rzeczonoego soboru wpasowywało. Jednym z głównych czynników, jakie motywowały Kominkiem, była jego głęboka wiara i miłość bliźniego. Zwykł mawiać, że przede wszystkim jest się człowiekiem i chrześcijaninem a dopiero potem Polakiem czy Niemcem.

Prymas Wyszyński miał z kolei dobre powody, by nie poddać się owemu, zgoła chrześcijańskiemu, duchowi miłości bliźniego. W odróżnieniu od idealisty Kominka, Wyszyński musiał prowadzić ciągłą, wieloletnią walkę o przetrwanie z władzami komunistycznymi. Wiedział, że PZPR czyha na każde potknięcie ze strony Kościoła i że orędzie może dać władzom do rąk amunicję potężnego kalibru. W pewnym sensie, było ono pierwszym atakiem, który polski Kościół wyprowadził wobec PZPR, podważało bowiem jego antyniemiecką retorykę i mogło doprowadzić do wytrącenia władzom z rąk jednej z najważniejszych broni: kreacji Niemiec jako zjadłego, pełnego nienawiści wroga przed którym tylko komunizm może ocalić Polskę. Wyszyński znał stawkę, wiedział, że PZPR nie tylko podniesie taką rękawicę, ale i wyprowadzi potężną kontrę, na którą Kościół mógł nie być gotowy. Co ważniejsze, prymasa Polski cechował w tym momencie zdrowy brak zaufania wobec swoich rodaków. Nie był pewien, czy 20 lat, które upłynęły od końca wojny, były wystarczające na przygotowanie ich na tekst orędzia, na zażegnanie wrogości i wyciągnięcie ręki. W końcu zdecydował się zaryzykować i dał Kominkowi zielone światło.

Idealizm arcybiskupa metropolity wrocławskiego nie oznaczał jednak, że nie zdawał sobie sprawy z racjonalności obaw Wyszyńskiego. Zdecydował się podjąć działania zapobiegawcze i przygotował obszerny artykuł dla „Tygodnika Powszechnego”. Nosił on tytuł „Dialog Niemiec z Polską”. Myśli i wnioski i jego clou stanowiła rzeczowa, szczegółowa analiza sytuacji

dyplomatycznej PRL-RFN. Przypuszcza się, że artykuł miał dwojaki cel: po pierwsze, miał przygotować Polaków na jeszcze większy szok, czyli samo orędzie. Część też z orędzia znalazła się już w tekście dla „Tygodnika Powszechnego”, była jednak ujęta delikatniej. Publikacja ich przed ogłoszeniem orędzia miała dać Polakom czas na zapoznanie się z nim i przemyślenie treści. Celem drugim było uniknięcie oskarżenia władz o nielojalność. Publikacja miała także zasignalizować władzom stanowisko Kościoła i dać im czas na przygotowanie się, by nie zaryzykować posądzenia, że nieoczekiwaną zmianą polityki wobec Ziem Odzyskanych i RFN Kościół zachował się nielojalnie.

Cele udało się spełnić w jednej trzeciej, ponieważ publikacja została wstrzymana przez cenzurę. W efekcie władze zostały ostrzeżone, Polaków nie przygotowano na nową politykę episkopatu zaś oskarżeń o nielojalność nie uniknięto.

Orędzie idzie w świat

Na początku października rozpoczęły się prace nad tekstem orędzia. Jego głównym autorem był arcybiskup Kominek, któremu pomagali redaktorzy: arcybiskup Karol Wojtyła i biskup Jerzy Stroba. Podczas pisania biskup Kominek opierał się z jednej strony na analizie historii relacji polsko-niemieckich opracowanych przez prof. Oskara Haleckiego, z drugiej zaś na rozmowach z kardynałem Döpfnerem, który podpowiadał mu w doborze sformułowań i argumentów, jakie miały większą szansę trafić do Niemców.

Z końcem miesiąca orędzie było gotowe. 27 października wręczono je kardynałom Juliusowi Döpfnerowi, Josefowi Fringsowi i Alfredowi Bengschowi, ci zaś odesłali je na drugi dzień z poprawkami, następnie orędzie podano do wiadomości publicznej.

Tekst orędzia jest łatwo dostępny, nie ma więc sensu opisywać je akapit po akapicie. Napisane było w duchu chrześcijańskiego miłosierdzia, z wiara, że między chrześcijanami da się

zaprowadzić relacje oparte na miłości, nie nienawiści. Przypomniano w nim relacje polsko-niemieckie na przestrzeni dziejów, nie zawsze w końcu wrogie, poproszono o pojednanie słynnymi „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” i zachęcono do normalizacji stosunków. Na tym gruncie miały wykiełkować nowe relacje sąsiedzkie. Nie proponowano konkretnych rozwiązań, dlatego też w tekście nie poruszono granicy Odra-Nysa, kwestii reparacji czy zwrotu majątków wysiedlonych. Zaproponowano natomiast nowe otwarcie, wyzbycie się gniewu i nienawiści i rozpoczęcie prowadzenia polityki międzynarodowej na gruncie chrześcijańskim.

I propozycja trafiła w próżnię.

Reperkusje

Inicjatywę storpedował niemiecki episkopat. 5 grudnia 1965 roku ukazała się jego odpowiedź, w której nie padło ani jedno sformułowanie rangi polskiej prośby o wybaczenie. Biskupi niemieccy odpisali jedynie kilkoma ogólnikami, chwając Polaków za wyciągnięcie ręki i podkreślając ich dobre serca, nie zrobili jednak kroku w stronę tejże wyciągniętej ręki. Przeważała obawa przed tym, czego bał się również Wyszyński: brakiem zrozumienia wśród wiernych. Niemiecki episkopat uznał, że mieszkańcy RFN nie są gotowi na zmianę sposobu myślenia o granice na Odrze i Nysie. Zabrakło mu odwagi na zmianę tego stanu rzeczy, którą znaleźli w sobie polscy biskupi.

Gorszy od rozczarowania niską temperaturą niemieckiej odpowiedzi był jednak fakt rozwiązania rąk władzy. Do momentu publikacji listu episkopatu RFN polskie władze raczej czekały. Gdyby za sprawą orędzia faktycznie nawiązano porozumienie z Bonn, działania wymierzone w polski Kościół mocno podkopałyby pozycję Warszawy na arenie międzynarodowej jako silnego stronnika pokoju, a na takiego właśnie się kreowano, choćby forsując plany Rapackiego czy Gomułki. Jednak skoro orędzie nie przyniosło efektu, rozpoczęła się ofensywa. Władze zaczęły

zarzucać Kościołowi zdradę sprawy narodowej, kładziono nacisk na podsycanie resentymentów antyniemieckich, oskarżano o uległość wobec Niemiec i działanie na szkodę sprawy Ziem Zachodnich i Północnych. Spełniły się zarazem obawy Wyszyńskiego: Polacy nie byli gotowi na tak rewolucyjną zmianę optyki i spojrzenie na Niemcy w diametralnie innym niż dotychczasowe świetle. Zarzuty PZPR trafiały na podatny grunt, Episkopat stanął w obliczu bezprecedensowego zagrożenia: po raz pierwszy i jedyny w okresie PRL komunistom niemal udało się wbić klin między Kościół a społeczeństwo.

Biskupi musieli zacząć wycofywać się z niektórych tez orędzia. Rozgoryczony postawą Niemców Kominek powiedział w jednym z kazań „O przebaczeniu może być mowa, gdy jest skrucha. Nie ma skruchy, nie ma przebaczenia”. Gdy 3 maja 1966 roku, w jednym z kulminacyjnych momentów państwowych obchodów Tysiąclecia, próba poróżnienia Kościoła i Polaków okazała się nieudana i PZPR zaczął łagodzić antykościelną retorykę, Wyszyński w kazaniu podczas obchodów milenijnych powiedział: „Na znak najtrudniejszego do odniesienia zwycięstwa, zwycięstwa nad nami samymi, wybaczymy – biskupi polscy wraz z ludem bożym, zgromadzeni spontanicznie zaś wyskandowali wybaczymy”. O wybaczenie jednak już nikt nie prosił.

Sukces orędzia

Wbrew pozorom, odważny gest polskiego episkopatu nie zakończył się fiaskiem, choć nie był zarazem tak przełomowy, jak się dziś uważa. Nie był pierwszą próbą nawiązania relacji z RFN, ubiegli nas bowiem sami Niemcy. Nie był również początkiem normalizacji stosunków między dwoma krajami, na to trzeba było bowiem czekać do 7 grudnia 1970 roku, gdy Willy Brandt i Józef Cyrankiewicz podpisali traktat warszawski ([Warschauer Vertrag], w Polsce przyjęło się raczej mówić Układ PRL-RFN), co było możliwe po zmianie polityki ZSRS względem Niemiec Zachodnich.

Mimo to orędzie polskich biskupów dało bardzo ważny impuls do zmiany nastawienia. Niosło ono wielką wartość moralną, która czyniła ją nową jakością w dziedzinie dyplomacji. Było dowodem na to, że Kościół nie tylko przyjął tezy II Soboru Watykańskiego, ale je wspiera i gotów jest przenieść je na pola, o których dotychczas nie myślano, jak właśnie dyplomacja. Czyniło to orędzie czymś unikatowym z punktu widzenia historii stosunków międzynarodowych, Polski i Kościoła. Idealizm i głęboka wiara arcybiskupa Kominka pozwoliły mu na położenia kamienia węgielnego pod nowy sposób prowadzenia dyplomacji, oparty na miłości i pojednaniu. To, że ów przełom nie został wykorzystany i niestety prawdopodobnie nigdy to nie nastąpi, nie umniejsza jego wielkiej odwagi dobrego serca.

Autorstwo: Przemysław Mrówka

Źródło: [Histmag.org](http://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

Bibliografia

1. „Julius August Cardinal Döpfner” [w:] „The Hierarchy of the Catholic Church”, dostęp 31 października 2015 roku, <http://www.catholic-hierarchy.org/bishop/bdopfner.html>
2. Nitecki Piotr, „Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny”, PAX, Warszawa 2000.
3. „Pojednanie i polityka: polsko-niemieckie inicjatywy pojednania w latach sześćdziesiątych XX wieku a polityka odprężenia”, pod red. Friedhelma Bolla, Wiesława J. Wysockiego i Klausa Ziemera, Neriton, Warszawa 2010.
4. Pomin Jan, „Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich drogą pojednania narodów”, Związek Literatów Polskich. Oddział Bydgosko-Toruński, Bydgoszcz 2015.